

Lucyna Legut

BOHATER POTRZEBNY OD ZARAZ

OSOBY:

JÓZEF

JÓZEFINA - jego żona

RÓŻA

PANI MENDEL

RZEŹNIK

STARY

BUFETOWA

CHUDY - malarz

/Miasteczko się budzi: odgłosy trzepania dywanów, dominujące szczekanie psów, muzyka z radia /orkiestra mandolinistów/ oraz kobiecy głos zawodzący "Kiedy ranne wstają zorze"/

I

STARY Budzą się już. Niech ich gęś kopnie. Budzą się tylko po to, żeby zaraz zacząć śmiecić. Niby ja jestem od tego, żeby jeździć z tym wózkiem i miotłą i sprzątać to wszystko, co oni naśmiecą. No, niby mnie płacą za to, ale kto im płaci za to, żeby śmiecili gdzie popadnie. Jak ta wstrętna pani Mendel. Obierki wyrzuca przez okno. Jędza taka. Robi mi na złość, dlatego że jestem stary. Jakbym był młody, to ho, ho! Wiem coś o tym... przeżyło się trochę, wie się to i owo... Ho, ho! A w tym domu też się można na różności napatrzeć. Choćby ten pan Józef? Niby nie wiem, co go gnębi? Siedzi nieborak przy swoim wózku z zieleniną, zwiesił głowę i duma sobie. Porządny człowiek, a ta jego żona, to wielkie ładaco. Całymi dniami siedzi w oknie i czyta książki. Co ona tam może czytać? Co może czytać kobieta w takim pierońsko dziłkim szlafroku? Taka papuga! A jak nie czyta, to czyści te swoje dywany z jeleniami. Czemu ona tak lubi jelenie? Może

jej ojciec był leśniczym? Może... Eh, nie moja rzecz. Niech oni tam sobie robią, co im się podoba. O... rzeźnik też już otworzył sklep... wygląda jak piękny byk... He, he. Wszyscy już ożyli w tym zaułku. No, Róża to już dawno wstała, na pewno jeszcze wcześniej niż ja. Biedne dziewczynisko... Ta Mendel ją zamęczy: pracuj, pracuj, pracuj i nie jedz, bo głupi jeść nie musi! Co ona winna, że głupia, ta mała Róża... Oj świecie, ty świecie... niepojęty i okrutny.

II

/Orkiestra mandolinistów i pobożna pieśń wzmagają się coraz bardziej/

JÓZEF Józefino, przynieś mi kompotu ze śliwek!

JÓZEFINA A co, boli cię brzuch?

JÓZEF Nie, ale chciałbym się napić kompotu ze śliwek.

JÓZEFINA Więc chce ci się pić?

JÓZEF Nie, po prostu chciałbym się napić kompotu ze śliwek.

JÓZEFINA Jeżeli nic cię nie boli i nie masz pragnienia, to znaczy, że nie chcesz pić, tylko zawracasz głowę.

JÓZEF Czy nie można po prostu chcieć się czegoś napić bez żadnego powodu?

JÓZEFINA Nie! Bez powodu można tylko żyć, tak jak ty... Zresztą daj ty mi święty spokój, chcę czytać.

JÓZEF Ja sprzedaję zieleninę. Tak też można żyć.

JÓZEFINA Gdybyś umarł i ktoś chciałby o tobie napisać książkę, napisałby tylko: sprzedawał zieleninę. I koniec! Cała reszta książki byłaby pusta. Ty nawet nie jesteś zwykłym człowiekiem. Nikim nie jesteś. O zwykłych ludziach piszą książki; całe tomy książek. Mówi się: "W każdym z nas są wielkie i ciekawe rzeczy, tylko trzeba dobrze spojrzeć". Ale co jest w tobie? Sprzedajesz zieleninę i żeby nie wiem jak patrzeć, to tylko sprzedajesz zieleninę.

JÓZEF Mam niezły głos.

JÓZEFINA I chrapiasz przez sen - to już jest temat na trzy tomy. Daj mi spokój i nie wygłupiaj się.

JÓZEF Ja nie chcę, żeby ktoś o mnie pisał.

JÓZEFINA No więc nikt nie pisze.

JÓZEF To daj mi tego kompotu ze śliwek...

JÓZEFINA Przestań już z tym kompotem; nie będziemy zaczynać rozmowy od początku.

JÓZEF To znaczy, że nie będę się mógł napić tylko dlatego, że nie jestem bohaterem. Jeżeli człowiek nie jest bohaterem, to nawet nie ma prawa do głupiego kompotu ze śliwek...

JÓZEFINA Przestań wreszcie gadać, bo mnie diabli wezmą. A zresztą... Zamknę okno i gadaj sam do siebie.

/Trzask zamykanego okna/

III

/Człapiące, powolne kroki starego człowieka. Skrzyp kół żelaznego wózka/

STARY Dzień dobry, panie Józefie. Czy dostanę białej rzodkwi?

JÓZEF Biała rzodkiew? Służę... Nie wiem, czego ona chce ode mnie, sprzedaję zieleninę i nic mnie więcej nie obchodzi.

STARY Ma pan rację; każdy niech robi, co do niego należy.

JÓZEF Ale czego ona chce ode mnie? Że o mnie nie można nic napisać... A co na przykład można by napisać o panu?

STARY O mnie? Nic. Sprzątam ulice i mam w domu kota.

JÓZEF Ja nawet kota nie mam. Gdybym go miał, można by napisać: "On był dobry dla kota"...

STARY Czy ktoś będzie o panu pisał?

JÓZEF Nie, ale chodzi o to, że gdyby pisał, to nie miałby o czym, bo nie jestem bohaterem.

STARY Mój brat był na wojnie.

JÓZEF Ba!

STARY Pst... Pańska małżonka idzie. Nie widziałem jej jeszcze w tym kapeluszu

JÓZEF Wychodzisz, Józefino?

JÓZEFINA To chyba widać.

JÓZEF I nie dasz mi tego kompotu przed wyjściem?

JÓZEFINA Jeszcze raz usłyszę o kompocie, a zamorduję cię.

JÓZEF Zaczekaj. Pamiętasz tego właściciela składu kiszzonej karpusty? To był bardzo zwykły człowiek, a wszystkie gazety o nim pisały; zdradziła go żona i powiesił się.

JÓZEFINA No tak, on się przynajmniej powiesił.

/Oddalające się kroki/

STARY Kiedy to było?

JÓZEF Co?

STARY No, jak ten się powiesił?

JÓZEF Dwa lata temu.

STARY A co na to żona?

JÓZEF Nic, Wyszła za mąż za czeladnika.

STARY No tak... to znowu nie jest nic takiego. Takie rzeczy zdarzają się często.

JÓZEF Powiesił się w piwnicy z kapustą...

STARY A dobrą miał kapustę?

JÓZEF Pycha, tylko zawsze ją przesalał, żeby miała lepszą wagę.

STARY A pan co robi, żeby zielenina miała lepszą wagę?

JÓZEF Nic. Mogę najwyżej nie doważyć, ale ja to nawet nie potrafię oszukiwać. Ot, sprzedaję zieleninę i na tym koniec.

STARY No to daj pan tej białej rzodkwi.

JÓZEF Ile?

STARY Pół kilograma.

JÓZEF Ma pan i koniec! Nie będę więcej sprzedawał zieleniny. Mam niezły głos. Będę śpiewał.

/Oddalające się, człapiące kroki starego człowieka i skrzyp żelaznego wózka/

Będę śpiewał. Ja jej pokażę.

/Śpiewa, odgłos otwieranego okna i krzyk z daleka/

MENDEL Panie Józefie! Proszę w tej chwili przestać śpiewać! Pan chyba oszalał. Dlaczego pan nie sprzedaje zieleniny, tylko pan śpiewa?

JÓZEF Skończyłem z tym na zawsze. Nie będę więcej sprzedawał zieleniny.

MENDEL Proszę wrócić do swojego wózka, bo pana okradną!

JÓZEF Niech kradną. Zieleniny nie będę sprzedawał. Kto chce, niech bierze na co ma ochotę. Ludzie! Biercie tę zieleninę!

/Tupot nóg, gwar zmieszanych głosów/

RZEŹNIK Co się tu dzieje? Panie Józefie! Okradają pana, a pan sobie ryczy jak wieprz zarzynany. Co jest do ciężkiej nerkówki? Precz! Precz! Wynosić się! Hołota, nie ludzie! Już was tu nie ma!

/Tupot nóg i gwar milknący w dali/

Co panu jest? Co się stało, panie Józefie? Żle się pan czuje? Może to z gorąca, co?

JÓZEF Do diabła! Świetnie się czuję. Nigdy tak dobrze się nie czułem. Dajcie mi spokój. Po prostu już nigdy więcej nie będę sprzedawał zieleniny.

/Z dala kroki Józefa gwiżdżącego jakąś melodię. Blisko szept pani Mendel i Rzeźnika/

MENDEL Oszalał... Wiedziałam, że dzisiaj się coś stanie. Śnił mi się jeden ze świętych męczenników.

RZEŹNIK Co z nim robić? Trzeba przecież z nim coś zrobić. /woła/ Pani Józefino!

MENDEL Może pan wołać! Ona poszła. Jej przecież nikt nie obchodzi. Człowiek może skonać, a jej to ani ziębi, ani grzeje. Ona go doprowadzi do grobu. Zobaczy pan.

RZEŹNIK Panie Józefie, chodź pan do domu, tu gorąco...

JÓZEF Niech mi pan powie: kim ja jestem? Co o mnie w ogóle można napisać?

RZEŹNIK Dziękuj pan Bogu, że nic. O moim dawnym majstrze pisali, że sprzedawał kiełbasy z trychiną. Chciał wybulić dużą forszę, żeby nie pisali, ale nie dało się.

JÓZEF Nie, nie. Pan tego nie rozumie... Bo o mnie: "On sprzedawał zieleninę"... tylko to można napisać...

MENDEL Jezusie słodki... Naprawdę oszalał. Trzeba go ratować. No, na szczęście idzie już ta ładacznica.

JÓZEFINA Co się tu dzieje? Na miłość boską, co się tu stało? Józefie, w tej chwili odpowiadaj, co to ma znaczyć?

MENDEL /szeptem do Józefiny/ Pan Józef zwariował. Przypuszczam, że z miłości, zresztą wcale się nie dziwię...

JÓZEFINA Bzdury. On nie jest zdolny do tego, żeby zwariować.

To ciolak. Chcę natychmiast wiedzieć, co to ma znaczyć? Pi-
kęs?

JÓZEF Nigdy nie piję. Po prostu nie będę więcej sprzedawał
zieleniny.

MENDEL A widzi pani? Mówiłam, że zwariował.

JÓZEFINA Nie pytam się, czy będziesz sprzedawał zieleninę, bo
musisz sprzedawać. Chcę tylko wiedzieć, dlaczego tu jest
tak narozrabiane?

RZEŹNIK Myślę, że lepiej będzie, jak szanowna pani sama z mę-
żem porozmawia, chodźmy, pani Mendel. Niech się pani nie
martwi. Panie Józefie, prześpi się pan i samo przejdzie...
Do widzenia państwu.

/Kroki rzeźnika i pani Mendel. Cisza/

JÓZEFINA A więc nie można nawet na chwilę odejść, żebyś, blaź-
nie, od razu nie narozrabiał. Milczysz, tak? No bo cóż ty mi
możesz powiedzieć? "Sprzedaję zieleninę", to jedyne twoje
słowa. Teraz nawet tego nie będziesz robił, bo jesteś idio-
ta. Kompletne zero. Nikt. Moje życie jest zrujnowane przez
kogoś, kogo wcale nie ma. On nie będzie sprzedawał zieleni-
ny. A co ty, u diabła ciężkiego, sobie wyobrażasz, że bę-
dziesz siedział z oczyma wybaluszonymi jak wół, a ja za
ciebie będę handlować cebulą? Mylisz się. Twoje miejsce
jest tu. Razem z kapustą i selerami. Idiota. Co ci strzeli-
ło do tej głupiej głowy? Wszystko, co potrafił w życiu po-
wiedzieć, to: "Ja sprzedaję zieleninę", a teraz: "Ja nie
będę sprzedawał zieleniny". To jest, do diabła, jedno i to
samo, tyle że na odwrót. Myślisz, idioto, że człowiek przez
to się zmieni, że przestawi zdanie na inną formę gramatycz-
ną? Byłeś, jesteś i będziesz tylko po to, żeby sprzedawać
zieleninę. Nie chcę już słyszeć słowa na ten temat. Posprzą-
taj tu, w tej chwili. Idę już, bo nie mogę patrzeć na twoją
głupią gębę.

/Oddalające się kroki. Za chwilę słychać z daleka muzykę z
głośnika radiowego/

JÓZEF Ona ma rację; byłem i jestem...gdzież ten arbuz się za-
podział? Pewnie go ktoś ukradł. To był piękny arbuz... Tak,
i będę istniał tylko po to, żeby sprzedawać zieleninę... No

tak, marchew stratowana... Każdy ma swoje miejsce tam, gdzie powinien; moje jest przy tym straganie. Trzy, cztery, pięć, sześć... zdaje się, że było siedem wiązek bananów? Wszystko jećno, za marzenia trzeba płacić; wiązka bananów, arbuź i stratowana karotka, to jeszcze nie tak źle...

RÓŻA Pst... Pst...

JÓZEF Chciałaś czegoś, Rózo? Uważaj, bo pani Mendel będzie krzyczeć.

RÓŻA Śpi.

JÓZEF Śpi? O tej porze?

RÓŻA Migrena. Przedtem. Teraz śpi.

JÓZEF A ty przyszłaś trochę odpocząć?

RÓŻA Nie.

JÓZEF Już wiem. Chcesz powąchać jak pachną pomidory, tak? No powiedz, Rózo, jak pachną pomidory?

RÓŻA Nie. Nie. Nie.

JÓZEF Nie pachną? Zawsze mówiłaś, że pomidory pachną...

RÓŻA Nie. To nie. Nie pomidory. Co innego... i ja tu przyszłam...

JÓZEF Aha... A po co przyszłaś, Rózo?

RÓŻA Nic. Nic. Potem...

JÓZEF Dobrze, powiesz mi potem. Chcesz usiąść?

RÓŻA Tak. Pan powie Róży o kwiatach. Pomidory mają też kwiaty, tak?

JÓZEF Tak, Rózo.

RÓŻA Jakie?

JÓZEF Żółte.

RÓŻA Jak pachną żółte kwiaty?

JÓZEF Hm. Nie wiem, chyba jakoś tak żółto...

RÓŻA /śmieje się/ Aha. Żółto i mocno. Jak słońce. Jak deszcz.. Jak wiatr.

JÓZEF Skąd wiesz, Rózo?

RÓŻA Wiem. W nocy siedzę w kuchni i wiem różne rzeczy...

JÓZEF Nigdy o czymś takim nie wiedziałem; cały dzień sprzedaję zieleninę, a potem idę spać.

RÓŻA Wszystko słyszałam. To, co było dzisiaj. Nie trzeba się martwić.

JÓZEF Jesteś dobra, Rózo, i mądra.

RÓŻA Jestem głupia. Wszyscy wiedzą. Jestem głupia Róża. Róża jest głupia, tu ma niedobrze...

JÓZEF To nieprawda.

RÓŻA Wszyscy wiedzą. Róża jest głupia.

JÓZEF Różo, nie mów tak.

RÓŻA A pan jest dobry. Dlatego przyszedł... i tu jest ten kompot ze śliwek.

JÓZEF Różo. Nie uciekaj. Kompot ze śliwek... O, do diabła, chyba się już starzeję, stale mam coś z tymi oczami... Pieką i pieką...

V

/Zmiana planu. Wnętrze baru. Słychać tylko bzykanie samotnej muchy. Potem gulganie jakiegoś gardła łykającego głośno napój. Znow cisza. Ktoś bębni palcami po stole i muci pod nosem. Mucha głośno brzęczy. Głośne plaśnięcie dłonią i mucha milknie/

BUFETOWA Masz, cholero! Od wczoraj na ciebie polowałam, ale już masz spokój z tym brzęczeniem, i ja też. /głośno ziewa/ Aaa, niech to drzwi ścisną, z takim zajęciem. Bar Sabina. Lokal trzeciej kategorii. Co za życie? Ledwo człowiek otworzy interes, już jakieś ścierwo wlezie i siedzi, chociaż jeszcze nie posprzątane. Podły zawód bufetowej. Po stokroć podły. Stój i czekaj, co zechcą jeszcze wlać do tych głupich gęb. Żeby oni wiedzieli, co ja o nich myślę... Cykuty bym nalazała, a nie piwa. I czego to to już przywlekło się od samego rana? Domu nie mają, czy co? Dla dwóch gości lokal odmykać. I co tu się utarguje? Jeden pije piwo a drugi sok. Cholera! Na sok przyszedł do baru. I czego ten chudy temu małemu tak się przygląda? Obejrzał go już ze wszystkich stron, a mały siedzi, jakby mu kto jeża wsadził w spodnie. Ale ma głupią gębę, jak Boga kocham. No, jeszcze tego tylko brakowało; uśmiecha się do mnie. Amant się znalazł.

JÓZEF Piękna pogoda dzisiaj będzie... chyba.

BUFETOWA Chciał pan czego?

JÓZEF Dziękuję bardzo, niczego mi nie trzeba. Jest mi bardzo dobrze. Mówię tylko, że dzisiaj powinna być ładna pogoda.

BUFETOWA Może długo czekać, aż mu odpowiem. Za to mi nie płacę. /ziewa/ O rany, ale nudy! Może jaka muzyka jest w radziu? /przekręca kontakt, Głos spikera: "uwaga rolnicy. Zbliża się pora żniw. Pomysłny ich przebieg...", wyłącza radio/ Akurat dużo mnie obchodzi przebieg. Oho! Chudy wstał i podchodzi do tego małego. Czego on chce od niego. A niech go drzwi ścisną, jakie on robi głupie miny, ten mały. Udaje, że nie widzi chudego i okropnie rusza szczękami, niby że mu coś w zęby wlało... Chyba piwo, bo nawet obwarzanka nie zamówił. Ten chudy z niego oka nie spuszcza. Pewnie mu chce przylać, ale za co? Grandy nie lubię. W razie co, to ich wykopię z lokalu.

CHUDY Tak. Pogoda będzie chyba cholernie dobra...Można usiąść obok pana?

JÓZEF /przestraszony/ Dlaczego?

CHUDY Co?

JÓZEF Przecież ma pan gdzie siedzieć.

CHUDY Ale pozwoli mi pan usiąść obok siebie? Napije się pan czegoś?

JÓZEF Właśnie piję piwo. Chociaż nie powinienem pić piwa tak wcześnie rano, ale z człowiekiem dzieją się czasem takie różne dziwne rzeczy.

CHUDY Wcześnie pan wstaje.

JÓZEF Przyzwyczaiłem się.

CHUDY Niech mi pan nie mówi, że pan rozwozi mleko. Nie chciałbym.

JÓZEF Dlaczego?

CHUDY Nieważne. Oczywiście może pan nawet rozwozić mleko, to mi ostatecznie nie przeszkadza, ale po diabła panu to zajęcie? Zostaw pan to, pan się do tego nie nadaje.

JÓZEF Ale ja nie rozwożę mleka.

CHUDY Dobra, dobra. Właśnie mówię, żeby pan tego nie robił.. Więc napije się pan czegoś?

JÓZEF Może sok ananasowy...

CHUDY Pysznie! Myślałem o soku ananasowym. Pani lalu, proszę dwa soki ananasowe!

BUFETOWA Robi się.

JÓZEF Pan ją zna?

CHUDY Kogo?

JÓZEF No tę. Mówił pan do niej pani Ialu...

CHUDY Eeee tam... Każda się odezwie, jak się jej powie Ialu.

JÓZEF Ale pan jest morowiec. Pani Ialuniu. Soki ze słomką.

BUFETOWA No, no... Dobra, dobra.

/Odgłos nalewanego płynu, potem nagle bzykanie muchy i kłapaniecie dłonią, kroki bufetowej oddalają się/

JÓZEF To już jest mania, z tymi muchami, nie uważa pan?

CHUDY Może... Fajną pan masz mordę.

JÓZEF Ech, co tam, ja jestem zwykły sobie człowiek...

CHUDY No właśnie...

/Cisza, bębnienie palcami po stole/

JÓZEF Tak to, tak... A może pan się czegoś napije?

CHUDY Piję.

JÓZEF /śmieje się/ Rzeczywiście... Tak... Musi być dzisiaj pogoda.

CHUDY Znakomitą ma pan mordę.

JÓZEF Wie pan, odważę się panu powiedzieć, że to chyba nie jest w porządku tak mi się przyglądać i mówić, że mam mordę. Morda to nie jest najlepszy wyraz.

CHUDY Świetny wyraz: pan ma świetną mordę. Tak... To chyba będzie to. Czekalem dosyć długo na pana, ale się opłaciło.

JÓZEF Jak to, na mnie pan czekał? Przecież pan mnie nie zna.

CHUDY Właśnie o to chodzi. Miałem szczęście, że pana poznałem. Będę pana malował. Jeszcze dzisiaj.

JÓZEF Nie rozumiem?

CHUDY Będę malował.

JÓZEF Co znaczy "będę malował"?

CHUDY O Jezu! Farby, płótno, pędzel i maluje się.

JÓZEF Chce pan powiedzieć, że pan jest malarzem?

CHUDY Mówię to. Wystarczy? Znakomitą głowę ma pan.

JÓZEF To pan mi się dlatego tak przyglądał? A wie pan, że mnie to trochę złościło, nawet już myślałem sobie, czy by panu czegoś głupiego nie powiedzieć? Ale nie. Naprawdę, pan mnie chce malować?

CHUDY A niby czemu nie? Ma pan fenomenalną mordę. Skoczę po farby i po resztę. Czekaj pan tu: Ach, cóż to za morda. Znakomita.

/Wychodzi trzaskając drzwiami. Szwiąk zawieszzonego nad nimi dzwonka/

JÓZEF Pani Lalu. Proszę jeszcze jeden sok. Wie pani, że to nigdy nie wiadomo; czasem ktoś nam się wydaje ostatnim łachmytą, a to może być fajny facet. I kto by pomyślał, że to malarz. Będę częściej przychodził do pani lokalu... Jeżeli kogoś malują, to chyba jest tak prawie, jakby o nim pisa-
li...

/Odgłos nalewanego płynu/

Nie napiliaby się pani czegoś?

BUFFETOWA Nie.

JÓZEF Szkoda, to wspaniały sok... będę tu częściej przycho-
dził. O, pan malarz już wraca.

CHUDY Chodź pan. Ustawiłem już sztalugi. Chodź pan i pomóż
mi pan, do jasnej cholery, ciężkie to jak diabli.

JÓZEF Już się robi, mistrzu. Z czym się pan tak szamoce?

CHUDY Chodź pan. Chodź pan. Szkoda czasu. No. Ale pana szu-
kał i mam. Ach, cóż to za gęba!

JÓZEF Ha, ha! Właśnie. Co? Gęba! Nie? Pani Laluniu, buźka.

CHUDY No i co pan na to?

JÓZEF Wózek z zieleniną... Boże... Mój dobry Boże...

CHUDY /krzyczy na całe gardło/ Zieleniarz! Obywatel świata!
Co? Szukałem, szukałem wspaniałej mordy i znalazłem! Ale
masz pan mordę! Chodź pan!

JÓZEF Nie, nie, nie. Niech mnie pan zostawi. Niech pan stąd
idzie. Nie chcę. Nie chcę, żeby mnie pan malował.

VI.

/Zmiana planu. Uderzenia kropel deszczu o szyby. Łomo-
tanie jakiejś drewnianej blachy na wietrze. Monotonny
głos w głośniku radiowym - ostatnie słowa głośniejsze:
"Na tym kończymy nasz dzisiejszy program i życzymy
państwu dobrej nocy"/

BUFFETOWA /do gości/ Będzie się zamykać.

/Cisza, potem bębnienie palcami po stole/

Mówię, że będzie się zamykać lokal!

JÓZEF Czy pani kiedyś miała ochotę uderzyć głową o ścianę?

BUFETOWA Eeeee, gadanie. Zamykam.

JÓZEF Znałem człowieka, który się powiesił...

BUFETOWA Co mi pan takie rzeczy opowiada przed nocą? Chcę już zamykać.

JÓZEF Nie znam bardziej smutnej i głupiej historii, od historii, która się nazywa - życie człowieka.

BUFETOWA Proszę pana, ja już gaszę światło.

/Skrzyp uchylonych drzwi. Dźwięk dzwonka u drzwi miesza się z głosem wiatru/

VII

MENDEL Ach. Tutaj pan jest. Święty Antoni, patronie od zgubionych rzeczy, dzięki ci.

BUFETOWA Zamykamy lokal, proszę pana. Bufet nieczynny.

MENDEL Panie Józefie, co się z panem działo? Grzech. Wstyd.

Pańska małżonka w rozpacz.

BUFETOWA A to dobrze, że żona szuka tego gościa, bo już myślałam, że nie wyjdzie.

MENDEL No, no, urocza osóbką. Będzie się pani tłumaczyć jego żonie, ja nie mam ochoty w cudze sprawy się wtrącać. Bardzo sprytnie pomyślane; nie chciał wyjść. A dlaczegoż to nie chciał wyjść?

BUFETOWA Co takiego? Gość mi cały dzień sterczy tu jak nieboszczyk, teraz przez niego nie mogę zamknąć interesu, a na dodatek jeszcze mi tu jakiś babsztyl przychodzi i straszy jakąś tam żoną... Mówię, że chcę zamykać. Co mnie obchodzi, że gość siedzi tu, a nie u żony?

/Odgłos otwieranych drzwi z dzwonkiem/

MENDEL Pani Józefino! Pani Józefino! Oni są tutaj. Całkiem in flangranti!

BUFETOWA Zwariowali. Jak Boga kocham. Co oni jeszcze wymyślą.

JÓZEFINA /szlochając/ Józefie. Boże. Dlaczego to zrobiłeś?

Czyż nie byłam dla ciebie dobrą żoną? Te drobne sprzeczki... w każdym małżeństwie są jakieś drobiazgi. Przecież nie chodzi ci chyba o ten kompot ze śliwek? Czyż ta kobieta może dać ci więcej niż ja? I co to za kobieta? Józefie. Błagam

cię, opamiętaj się. Jeszcze nie jest zapóźno. Jestem gotowa ci wszystko wybaczyć, tylko wróć do mnie. Gdybyś się tak dobrze przyjrzał i zastanowił, to ona jest o wiele brzydsza ode mnie. A w ogóle to co ty sobie myślisz, idioto. Jazda do domu. Przecież ty mnie zrujnujesz, ty niedołego. Nie sprzedajesz dzisiaj nawet pęczka rzodkiewki. Marsz do chałupy!

/Kroki i odgłos zamykanych drzwi z dzwonkiem/

BUFETOWA Trącone bractwo. Z czubków nawiali - czy co...

/Z daleka narasta bzykanie muchy, kiedy jest już blisko, głośnie plaśnięcie dłonią/

VIII

/Zmiana planu. Sklep mięsny. Odgłos rąbanego mięsa/

JÓZEFINA Cudownie tu u pana, w tym krwawym szlachtuzie. W tej scenerii jest posmak jakiegoś boskiego okrucieństwa. Zwierzęta, którym wyrwano życie wraz z trzewiami, wiszą i płaczą krwawymi łzami; jakby powiedział poeta. A poza tym ma pan najlepsze mięso na zrazy.

RZEŹNIK Ciąć? Ile łaskawa pani sobie życzy?

JÓZEFINA Najlepsze zrazy w całej dzielnicy. Pani Mendel też tak uważa, a wie pan, jaka ona jest ta plotkarka... Nie uważa pan, że to szalenie antypatyczna osoba?

RZEŹNIK Uważam... więc ile tniemy, proszę pani?

JÓZEFINA Chwileczkę, nie mamy przecież potrzeby się spieszyć.

Ja tam w każdym razie nie mam do czego się spieszyć. Ach...

RZEŹNIK Tak... Tak to, tak na tym świecie...

JÓZEFINA Właśnie. Pojmuje pan? Do czego? Do kogo ja się mam spieszyć? Obdarto mnie ze złudzeń. Niby mam męża, a czuję się tak, jakbym miała w domu starego woła... Och, przepraszam pana, nie chciałam pana urazić; oczywiście, że wołałabym obcować co dzień ze stertami wołowiny, rozumie pan, ale nie ze starym wołem.

RZEŹNIK Pan Józef to porządny człowiek... No, tak mi się wydaje.

JÓZEFINA Porządny? Ha... O Boże. Przegrałam stawkę o życie.

RZEŹNIK Ostrożnie, pani Józefino, niech się pani nie opiera o mięso, bo się pani powala krwią.

JÓZEFINA Jaki pan troskliwy... Kobiecie nigdy nie jest tego za dużo...

RZEŹNIK Jeszcze koło noska powalała się pani zakrwawionym paluszkami.

JÓZEFINA Widzi pan, byłam zupełnie niedoświadczona, kiedy za niego wychodziłam. Myślałam, że czeka mnie coś niezwyklego... Każda dziewczyna oczekuje czegoś niezwyklego po małżeństwie, a ja to już chyba szczególnie romantycznie usposobiona. No i tak... Ja przebywam w sferze marzeń, a on sprzedaje zieleninę. Koń by się uśmieł.

RZEŹNIK Pan Józef to dobry człowiek...

JÓZEFINA Jaki tam dobry? On ma kochankę.

RZEŹNIK Kochankę? Pan Józef? Niemożliwe.

JÓZEFINA Kiedy panu mówię. On ma kochankę. I co kobieta w mojej sytuacji może zrobić? Jestem osamotniona i pusta. Beznadziejnie.

RZEŹNIK Może pani powinna z nim pomówić?

JÓZEFINA Oszalał pan? O czym? Poza takimi słowami jak seler, groch i rzepa, on nic nie rozumie. Tak. Złożono mnie na ołtarzyku warzyw i spełniam swoją ofiarę...

RZEŹNIK Oj, ostrożnie! Znów pani oparła rączkę na baraninie, żeby się pani tylko nie powalała...

JÓZEFINA A w ogóle, to po co ja to panu wszystko mówię...

RZEŹNIK To może zważę pani tej połówki?

JÓZEFINA /Ika żałośnie/ Ach, Boże, Boże! Jakże mi źle na świecie. Panie Tadeu, proszę mi dać chustkę do nosa...

RZEŹNIK /speszony i przerażony bełkoce/ Proszę pani, proszę pani... taka piękna główka, oparta na rzeźnickiej piersi... żeby tylko tego... ktoś nie zobaczył...

JÓZEFINA Błagam, niech mi pan da chustkę do nosa. Chustkę. Chustkę, błagam.

RZEŹNIK Kiedy ja, proszę pani, nie mam chustki. Nigdy nie miewam kataru, więc nie noszę chustki.

JÓZEFINA A on ma ciągle katar. Zima czy lato, wiecznie ten nochal zakatarzony!

RZĘŻNIK Może pani wytrze nos w papier? Mam bardzo dobry, miękki papier...

JÓZEFINA Nie, dziękuję, już nie trzeba. Widzi pan, są mężczyźni i mężczyźni; pan jest wspaniałym mężczyzną - okaz sportowca, atlety, gladiatora.

RZĘŻNIK Ja piję świeżą krew i dlatego nieźle wyglądam.

JÓZEFINA Pan jest wspaniałym mężczyzną. Wygląda pan jak jakieś barbarzyńskie bóstwo pośród tych poici mięsa. Jest pan piękny, Tadeuszu.

RZĘŻNIK Co by tu pani powiedzieć... Ja nie wiem czy pani ma rację...

JÓZEFINA Jest pan wspaniały, zaręczam panu.

RZĘŻNIK Pewnie, że ulomek to człowiek nie jest. Niedługo otworzę większy sklep na głównej ulicy...

JÓZEFINA No, no? Widzi pan? Jest pan naprawdę kimś.

RZĘŻNIK Ha. Będzie pani miała dobre zrazy. W prezencie.

/Odgłos ostrzenia noża o nóż. Skrzyp otwieranych drzwi, ciężkie kroki Józefa na betonowej posadzce/

JÓZEFINA A ty czego tutaj?

JÓZEF Szukałem cię.

JÓZEFINA A kto stoi przy wózku z zieleniną?

JÓZEF Jestem twoim mężem.

JÓZEFINA Też mi nowość! No i co z tego?

JÓZEF Jestem twoim mężem, więc mam prawo wiedzieć, gdzie siedzisz tyle godzin.

JÓZEFINA Czyś ty zwariował? Jestem tu zaledwie minutę i co to za nowy zwyczaj śledzenia mnie?

JÓZEF To wszystko mi się nie podoba. Po co tu przyszedłeś?

JÓZEFINA Na rany Chrystusa. Po co? Po polędwicę. Pytam, kto stoi przy wózku?

JÓZEF Pani Mendel. Nie podoba mi się, że tutaj tak długo siedzisz.

JÓZEFINA Oszaleję z tym niedołęgą. Czego ty chcesz ode mnie?

JÓZEF Co robiłaś przed chwilą?

JÓZEFINA Jak to co? Kupowałam polędwicę.

JÓZEF Z głową na piersi tego pana, tak?

JÓZEFINA Gdybym ci nawet wytłumaczyła, to i tak byś nic nie

zrozumiał; są rzeczy, których pospolity umysł nie jest w stanie pojąć.

JÓZEF A ja ci mówię, że mi się to wszystko nie podoba.

RZEŹNIK Panie Józefie, nic nie było. Daję panu słowo honoru.

JÓZEF Ja rozmawiam z moją żoną, z panem później. Zabiję cię.

JÓZEFINA Kogo zabijesz?

JÓZEF Zabiję cię. Jestem zieleniarzem, to wystarczy, nie chcę być do tego jeszcze rogaczem.

JÓZEFINA Nie odważysz się, idioto.

JÓZEF Zabiję cię i nareszcie będziesz miała to, czego chciałaś: wszystkie gazety będą pisały o mnie, że cię zabiłem.

/Stukot obcasów Józefiny po kamiennnej posadzce/

JÓZEF Nie próbuj uciekać. Zamknąłem drzwi na klucz i klucz mam przy sobie. Zabiję cię.

JÓZEFINA Niechże pan coś robi, przecież on nas pozarzyna jak wieprze.

RZEŹNIK Panie Józefie, daję panu słowo honoru...

JÓZEF Kiedy to się zaczęło?

RZEŹNIK Jakąs chwilę temu; pani Józefina chciała zrazy...

JÓZEF Nie mówię o zrazach. Kiedy zaczęłaś mnie zdradzać?

JÓZEFINA Ależ na miłość boską. O czym ty mówisz? Z kim ja cię zdradzam?

JÓZEF Z rzeźnikiem.

RZEŹNIK Mam na imię Tadeusz...

JÓZEF Jak dawno zdradzasz mnie z nim?

JÓZEFINA Teraz to już się wygłupiasz. Ja miałabym mieć romans z rzeźnikiem?

RZEŹNIK Mam na imię Tadeusz, a poza tym przed chwilą mówiła pani co innego, że jestem, no, taki... jak to tam... jakiś tam dziki bożek...

JÓZEFINA Nie dziki, tylko barbarzyński, a poza tym co to ma wspólnego?

JÓZEF No, no, i co jeszcze mówiłaś? Najpierw muszę się wszystkiego dowiedzieć, a potem cię zabiję.

JÓZEFINA O Jezu. Jezu. Ty jak sobie już coś wmówisz... Przyszłam po południcę i na tym koniec.

JÓZEF Pani Mendel widziała coś innego.

JÓZEFINA Ach. Więc to ona. Trzymasz z nią? Tak? Może to także twoja kochanica?

JÓZEF Dosyć tego kręcenia. Za chwilę będzie po tobie. Daj pan nóż.

JÓZEFINA /przeraźliwy piskliwy krzyk/

RZEŹNIK Nie szarp pan noża, bo się pan skaleczy. Daję panu słowo honoru, że nic nie było.

JÓZEF Puść pan nóż, mówię.

RZEŹNIK Tylko bez gryzienia. Auuu! Ale ma bestia zęby.

/Gwałtowne dobijanie się do drzwi/

JÓZEFINA Milicja. Chwała Bogu. Jesteśmy wybawieni od tego szaleńca.

RÓŻA /poprzez zamknięte drzwi/ Towar. Przywieźli towar. Pan otworzy. Pomidory. Przywieźli pomidory.

JÓZEF Pomidory? Przywieźli pomidory...

RÓŻA Róża czeka, Róża będzie pomagać. Kochany pan Józef przyjdzie...

JÓZEF Tak, tak, już idę, Różo.

/Kroki Józefa po kamiennej posadzce. Przekręcanie klucza w zamku. Dźwięk otwieranych i zamykanych drzwi, chwila ciszy/

RZEŹNIK To jak, bierze pani tę polędwicę?

JÓZEFINA Nie, zrobię szpinak na obiad. Żegnam.

IX

/Zmiana płam. Noc, cisza, płacz Róży. Kroki Józefa na skrzypiących schodach. Skrzyp drzwi/

RÓŻA Pan Józef. Pan Józef przyszedł. Róża się bała. Pan Józef.

JÓZEF Dlaczego płakałaś, Różo?

RÓŻA Pani Mendel daleko. Wyjechała. Jestem sama. Bałam się...

JÓZEF Choć, Różo. Usiądziemy sobie tam, przy moim wózku.

Wszyscy już śpią. Chodź. Zrobimy sobie ucztę.

/Kroki na drewnianych schodach/

Jedź, Różo, pomarańcze. Księżyc świeci, będzie piękna uczta, uczta księżycowa, jakiej nikt nie widział. Zrobiłem ci taką śmieszna głowę z dyni... widzisz. Wyciąłem oczy i tu nos, i zębiska, wyrzuciłem wszystko ze środka, a teraz zaraz przymierzę... no? Jak ci się podobam?

RÓŻA /śmieje się/

JÓZEF Jestem sobie człowiek dynia... Ho, ho... Patrz, Rózo, jak się chodzi, kiedy się jest dynią... Widzisz, jak to czasem śmiesznie jest na tym świecie? Czasem jest źle i znów dobrze.

RÓŻA Bardzo, bardzo dobrze. Pan Józef jest jak cały dobry świat!

JÓZEF Nie jesteś śpiąca, Rózo?

RÓŻA O nie, nie wolno przespać niczego dobrego.

JÓZEF Nauczyłaś się ładnie mówić.

RÓŻA Dla pana. Pan uczy Różę, Róza musi ładnie mówić.

JÓZEF Niedługo ja od ciebie będę musiał się uczyć mówić.

RÓŻA Nie. Zawsze Róza będzie się uczyć. Zawsze będzie potrzebny pan Józef dla Róży.

JÓZEF I Róza dla Józefa.

X

/Zmiana planu. Ruch, przeprowadzka/

JÓZEFINA Pani Mendel, złociutka, proszę wynosić rzeczy z sypialni. Ja tymczasem wyniosę walizę z drobiazgami.

JÓZEF Pomogę ci, to ogromnie ciężka waliza.

JÓZEFINA Przez piętnaście lat dźwigałam ciężar życia z tobą. Teraz dam sobie sama radę.

MENDEL Pani Józieńko, czy bierze się rododendron?

JÓZEFINA Bierze się wszystko.

MENDEL Doskonale, tak sobie właśnie myślałam.

JÓZEFINA Mówię ci, zastanów się, nim będzie za późno.

JÓZEF Nie, nie. To już postanowione. Nie będę sprzedawał zieloniny.

MENDEL Chryste Panie. Wypadł mi ślubny portret i rozbił się. Co to może znaczyć?

JÓZEF To znaczy, że rozbija pani małżeństwo i zakocha się we mnie.

MENDEL Z panem nie rozmawiam. Pani Józefino. Portret spadł. Rozbił się.

JÓZEFINA Moje życie też jest rozbite. Ciekawa tylko jestem,

jak sobie sam dasz radę? Ty niedołęgo. Kto ci będzie dogadzał, prał, gotował kompoty ze śliwek?

JÓZEF Kompotu ze śliwek do dziś nie dostałem.

JÓZEFINA Tu się rozgrywają sprawy życia i śmierci, a on mówi o kompocie ze śliwek. Tobie się zdaje, że możesz być kimś. Nonsens. Ty zawsze będziesz nikim.

JÓZEF Może będę, może nie będę. Ale z zieleniną koniec.

JÓZEFINA Więc to jest twoje ostatnie słowo, tak? Nie będziesz sprzedawał zieleniny?

JÓZEF Absolutnie nie będę sprzedawał zieleniny.

JÓZEFINA W takim razie nie pozostaje mi nic innego, tylko odejść. Nie zobaczysz mnie nigdy więcej. Pani Mendel. Proszę zabrać makatę z jeleniami znad mojego łóżka. Wezmę sobie z wózka kilka pomarańcz, pozwolisz? Co się stało z tymi pomarańczami? Nigdzie ich nie widzę. Zjadłeś wszystkie, czy rozdałeś swoim kochanicom? Rany boskie. A to co? Co zrobiłeś z tą przepiękną dynią?

JÓZEF Z którą?

JÓZEFINA Nie rób z siebie idioty. W dyni powycinane oczy i zęby. Przecież nikt inny tego nie zrobił, tylko ty. W ciebie chyba diabeł wstąpił. Dlaczego zniszczyłeś tę dynię?

JÓZEF To ma wygląd ludzkiej twarzy... może ktoś zostawił w moim wózku swoją twarz?

JÓZEFINA A więc tak się zabawiasz, zamiast pilnować interesu? Nie, mój drogi. Chciałam odejść, żebyś miał szansę trochę oprzytomnieć i zastanowić się nad sobą, ale teraz widzę, że jesteś nienormalny. Po prostu chory człowiek. W tej sytuacji nie mogę wszystkiego zostawić na pastwę losu. Ty byś gotów nawet dom podpalić. Wezmę się wreszcie porządnie za ciebie. Pani Mendel. Wszystkie rzeczy z powrotem na górę...

XI

/Zmiana planu. Przeciągłe ziewanie Józefiny, potem jej człapiące pantoflami kroki, westchnienia, odkręcanie wody w kranie i prychnanie pod wodą. Znow człapanie i mruczenie pod nosem/

JÓZEFINA Znowu zostawił porozrzucane rzeczy. Nie nauczę go nigdy. Na stole krawat i stosy sznurków. Och, co ja mam z tym niedołęgą... Koperta? Nie. List? Do kogo list? Chyba znów upadł na głowę, jeśli do mnie pisze listy... Co taki baran może napisać, pewnie że żyć beze mnie nie może... /Szelest papieru, przeraźliwy krzyk Józefiny, jej szybkie kroki na drewnianych schodach i krzyk/
Ratunku! Ludzie, ratunku! O Boże! Boże! Boże!
/Tupot nóg na schodach/

MENDEL Matko Przenajświętsza! Co się stało?

JÓZEFINA O Boże! Stało się!

MENDEL Pani Józienko złociuteńka, niechże pani mówi, bo zwa-
riuję z ciekawości.

JÓZEFINA Och! Już nic nie pomoże.

RZĘZNIK Co się stało? Może wody?

JÓZEFINA Nic, nic. Nic mi nie pomoże!

RZĘZNIK Pewnie jakieś nieszczęście.

JÓZEFINA Proszę przeczytać ten list.

MENDEL /czyta/ "Józefino, żegnaj. Nigdy mnie już więcej nie zobaczysz. Postanowiłem ze sobą skończyć. Józef". Och. Jak-
kie zo straszne. Ale dlaczego on to zrobił?... Chyba z za-
zdrości. Mężczyźni zawsze robią takie rzeczy z zazdrości.

JÓZEFINA Ale przecież nie było powodu...

MENDEL No, to już tam pani najlepiej wie...

JÓZEFINA Pani Mendel, wypraszam sobie. Ja jestem w żałobie,
a pani mówi takie rzeczy...

MENDEL A prawda, żałoba. Czy ma pani przygotowane coś czarne-
go?

JÓZEFINA Jak mogę mieć przygotowane? Przecież nie wiedzia-
łam, że on się zabije. O Boże. Boże. Boże. Jakże to strasz-
ne.

MENDEL Co się stało, to się nie odstanie. Trudno. Takie jest
życie. Trzeba pomyśleć o pogrzebie.

JÓZEFINA Ale ja przecież nawet nie wiem, gdzie jest jego cia-
ło?

MENDEL A, to już świństwo z jego strony... O, przepraszam pa-
nią bardzo, ale żeby narażać panią na takie rzeczy? Jakże
to? Pogrzeb bez ciała? Ale niech się pani nie martwi, już

moja w tym głowa, żeby się ciało znalazło. Tymczasem skoczę na momencik do domu.

/Szybkie kroki po bruku, za chwilę po schodach/

RZEŹNIK Chciałbym pani w czymś pomóc. Pani teraz jest wdową...

Chciałbym pani w czymś pomóc...

JÓZEFINA Dziękuję panu, jest pan bardzo szlachetny, Tadeuszu...

Dziękuję, chwilowo nic mi nie trzeba.

RZEŹNIK Pewnie już wkrótce przeniosę się na główną ulicę...

JÓZEFINA /żałamującym się głosem/ Tak, a kiedy pan się przenosi?

/Szybkie kroczyki pani Mendel/

MENDEL Pani Józienko, mam coś dla pani. Ja nigdy nic nie wyrzucam. Zawsze wszystko może się kiedyś przydać i przydało się. Niech pani przymierzy ten czarny kapelusik. Słownie pani w tym. Prawda, panie Tadeuszu?

JÓZEFINA Czy rondo nie jest za szerokie?

MENDEL Ale gdzie tam. Doskonale. Prawda, panie Tadeuszu?

RZEŹNIK Tak, chyba nieźle...

MENDEL A ma pani czarny płaszcz i buty?

JÓZEFINA Tak. Nawet czarne rękawiczki gdzieś się znajdują.

MENDEL No, to już mamy wszystko. A prawda. Ciało! Nie mamy ciała!

XII

/Zmiana planu. Kroki na bruku i skrzyp żelaznego wózka/

STARY Hej tam, ludzie! Pomóżcie!

MENDEL Aaaaa. Nieboszczyk. Wieczne odpoczywanie...

STARY Nie mogę go sam ściągnąć z wózka...

MENDEL Nieboszczyk w wózku na śmieci. Straszne!

STARY Nie ma się co przejmować. Pan Józef wróci do siebie będzie jak złoto. Z nerwów to wszystko... Dziś każdy ma takie nerwy...

JÓZEFINA /patetycznie/ Jak to było?

STARY Przytrzymaj pani najpierw męża, bo mi ciężko... No więc ja idę bulwarem i on idzie. Patrzę, niesie dwie dynie. Myśle: skąd cholera wziął takie wielkie dynie? Dynie jak jasny pieron!

/Trzask zapalki, zaciąganie się dymem papierosa/

JÓZEFINA No. Niechże pan mówi.

STARY Co? Aha. No to on idzie i ja idę...

MENDEL To już wiemy.

STARY No i potem skoczył do kanału, ale wyłowiliśmy go. Pomógł mi jeden taki kostropaty... Cholera, ciężko było, miał związane te dynie sznurkiem i okręcone koło szyi. Jak żyję, nie widziałem takich wielkich dyni. Wziąłem go na mój wózek...

JÓZEFINA Dziękuję panu. Ile się należy?

STARY Ot, głupstwo, ja tym nie handluję. Dynie schowałem w dobrym miejscu, później przyniosę.

JÓZEFINA Niech się pan nie fatyguje, może pan je sobie zabrać.

STARY Dziękuję. Nigdy nie widziałem takich wielkich dyni. Do widzenia.

/Oddalające się kroki na bruku. Skrzyp wózka. Cisza/

RZEŹNIK No to trzeba mi wrócić do interesu...

MENDEL Ja także lecę, muszę ogórki kisić. Kapelusik nie będzie już pani chyba dzisiaj potrzebny?

/Oddalające się kroki Rzeźnika i pani Mendel. Cisza/

JÓZEFINA Jak to zrobiłeś?

JÓZEF /słabym i zrezygnowanym głosem/ Daj mi dzisiaj spokój, proszę cię...

JÓZEFINA Nie dam ci spokoju. Powiedz mi, jak to zrobiłeś?

JÓZEF Pomyślałem, że już nie mogę dłużej... więc zamknąłem oczy, żeby nie widzieć słońca, i wskoczyłem.

JÓZEFINA Ach, nie o to pytam. Jak przywiązałeś sznurek do dyni? Przecież dynia jest śliska i sznurek by się obsunął?

JÓZEF Naciąłem dynie scyzorykiem w miejscu na sznurek - to bardzo proste...

XIII

/Zmiana planu. Sklep mięsny/

JÓZEFINA Dzień dobry, panie Tadeuszu. Śliczna pogoda dzisiaj.

RZEŹNIK Tak jakby... A pani Józiena dokąd idzie?

JÓZEFINA Po gazetę. Człowiek kulturalny winien posiadać na bieżąco wszystkie wiadomości. Codziennie czytam prasę.

RZEŹNIK To ja służę. Kupiłem już. Jeszcze nie czytałem, ale

chętnie odstąpię. Podaruję w prezencie... Może pani pozwoli do sklepu?

/Skrzypienie drzwi/

JÓZEFINA U pana zawsze miło. Lubię tu przebywać... lubię rozmawiać z panem... Człowiek szuka człowieka, żeby móc wymienić poglądy.

RZEŹNIK Właśnie. Tylko żeby ta Mendel nie widziała, bo znów naskarży.

JÓZEFINA Nieważne. Rozchodzę się z nim.

RZEŹNIK To już pewne? Bo wie pani, ja otwieram sklep na głównej ulicy...

JÓZEFINA To bardzo rozumne. W przyszłości może pan zostać "Królem mięsa". W Ameryce niejeden zaczynał od wołowej kości i został królem! Mięsa, oczywiście.

RZEŹNIK Jakby tak pani zechciała być królową... Taka kobieta powinna mieć futra i w ogóle...

JÓZEFINA Zawsze byłam pełna podziwu dla pana inteligencji. Pan naprawdę rozumie duszę kobiety. Mężczyzna musi kobiecie czymś imponować. Musi być kimś.

RZEŹNIK Tak. Rzeczywiście. Pani ma rację. Więc tego... czy mogę panią prosić o tę słiczną rączkę?

JÓZEFINA O Boże. Ależ mnie pan zaskoczył! Mówi pan to poważnie?

RZEŹNIK Ja nigdy nie mówię na wiatr. Oj, ostrożnie, bo się pani oparła o baraninę.

JÓZEFINA Drobiazg! To teraz nieważne, kiedy jestem taka szczęśliwa. Szczęśliwa. Szczęśliwa. Tadeuszu. Kocham pana...

RZEŹNIK Ja panią, prawdę powiedziawszy, też kocham.

JÓZEFINA Zobacz pan, przy mnie zostanie pan k i m ś. Bo, proszę pana, co taki zieleniarz?... Kto w ogóle o jakimś zieleniarzu...

RZEŹNIK Gazetka pani upadła, już służę, tylko wytrę, bo się trochę zabrudziła...

JÓZEFINA Co to? Rany boskie. Niech no pan pokaże? Nie! Niemożliwe... Fotografia obrazu... Przecież to niemożliwe... Bardzo podobny, ale to absolutnie niemożliwe...

RZEŹNIK A co takiego? O, czy to pani...

JÓZEFINA /czyta/ "Najwspanialsze dzieło słynnego malarza...
Obraz, który wstrząsnął światem... Cena obrazu dochodzi już
do... Znamcy sztuki podbijają codziennie cenę... Paryż sza-
leje"...

RZEŹNIK Nic nie rozumiem...

JÓZEFINA /czyta/ "Artysta malarz mówi o swoim obrazie: Nigdy
nie powstałby ten obraz, gdyby nie człowiek, którego spot-
kałem. To on rozpałił moją wyobraźnię. On rzucił kolory na
płótno. On pokazał mi człowieka. On mi dał siebie. Człowiek,
którego nigdy nie zapomnę, tak prosty w swojej prostocie,
tak człowieczy w swoim człowieczeństwie. Bohater naszego
dnia powszedniego: "Zieleniarz - obywatel świata"...

RZEŹNIK Może pani w domu poczyta sobie gazetkę, teraz chciał-
bym omówić w szczegółach, wie pani, co się tyczy naszej
przyszłości...

JÓZEFINA Jakiej przyszłości?

RZEŹNIK No niby to mięsne królestwo, pani, ja i tak dalej...

JÓZEFINA Oszalał pan? O czym pan mówi? Mężczyzna musi impono-
wać kobiecie. Rozumie pan? "Król mięsa". Idiota. Idę. Mu-
szę mężowi ugotować kompotu ze śliwek. Żegnam pana.

RZEŹNIK Teraz to ja już całkiem nic nie rozumiem...

K o n i e c